

ABC

NOWINY CODZIENNE

Przyjaciołom i Czytelnikom
naszego pisma życzenia Wesołych
Świąt składa

Redakcja ABC

Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi!

(g) Nie zna naród polski drugiego święta, któreby tak głęboko i serdecznie umiłował, tyloma od wieków przystroił najpiękniejszymi kwiatami swej duszy i wyobraźni, do tego stopnia zespolił ze swą tradycją, sentymentem — ze swym życiem całem.

Od najmłodszych lat dzieciństwa każdy z nas związany jest z tym dniem wigilijnym i jego wieczorem niezliczonymi, a jakże nie zwykłe mocnymi nićmi najpiękniejszych wspomnień, niezapomnianych wzruszeń, nieokreślonych, a jednak przedziwnie krzepkich nadziei. W ten jeden dzień w ciągu długiego roku, a raczej w ten jeden wieczór, stajemy się jacyś inni, jakby cudownie odmienieni: lepsi — i mocniejsi — i weselsi. Otwierają się najtajniejsze Szeszy dusz naszych i spływa na nas niezwykle, cudowne, nieporównanie radosne — ukojenie. Chyba, że sami nie chcemy i dusze zamykamy wszelkim lepszym wzruszeniom.

Skąd się bierze ta wielka, a tajemnicza siła dzisiejszego święta? Trzeba sięgnąć do najgłębszych tajników naszej narodowej psychologii, aby znaleźć a raczej wyczuć odpowiedź. Coś się tam zaszło w tem świecie Bożego na świat przyjścia z najistotniejszym rdzeniem polskiej natury — zaszło od dawien dawna i w sposób ogromnie silny.

Boże Narodzenie, to dla Polaka wielkie misterjum: spełnienie oczekiwania. Wszystko, co potem nastąpiło — i odsłonięcie tajemnic nowej dla całego świata wiary i miłości Golgoty i zwycięstwo krzyża i łaska odkupienia — było zawarte już w tym pierwszym momencie, jak w drobnym ziarenku żółtą zawarte są przyszłe poszumy rozłożystego drzewa. Była głucha noc — a oto nagle brzaśniała ludzkości świat nowego, tak upragnionego i tak długo oczekiwanego dnia...

A to pragnienie oczekiwania jest jedną z fundamentalnych cech polskiej psychiki, która musi mieć jakąś wielką przed sobą wiarę, musi żyć nadzieją, że się coś poprawi, musi widzieć magiczną moc odmiany losu w tajemnym słowie: jutro. Tacy już jesteśmy.

I dlatego ten moment zwrotny w dziejach świata, gdy oczekiwane przez tysiąclecia słowo o nowej erze stało się ciałem, przemawia nam do duszy szczególnie silnie, jest przez nas odczuwany osobliwym petyzmem, wyzwała w nas najlepsze siły ducha. Pełni radości i zaufania, śpiewamy wszyscy zgodnie — ile rodzin — Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi!

— Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi!

Pokój... Słowo, które dziś na ustach wszystkich, gdy się nieustannie myśli i mówi o — wojnie.

Ale nie tylko pokój w wojskowym, czy politycznym tego słowa znaczeniu. „Pokój”, to również antyteza tego wszystkiego, co jest niepokojem, udręką, niepewnością, a co niestety w dobie obecnej jest chlebem powszednim każdego. „Pokój”, w polskim rozumowaniu, w polskiej barwie uczuciowej tego słowa, to wiarę i sprawiedliwość i wy-

równanie drogi w przyszłość, rozwiązanie męczącej zagadki jutra i nadzieja, że to jutro będzie od dnia dzisiejszego lepsze. „Pokój” to równocześnie także — praca. A praca staje się dla coraz liczniejszych rzesz w Polsce pojęciem równoznacznym z drogą do jakiegoś lepszego, niż obecnie życia, początkiem jakiegoś nowego okresu.

Na dwie grupy można dziś podzielić europejskie społeczeństwa. U jednych góruje na wszystkim innem obawa, aby się nie powtórzyła nowa groza wojny, która tak niedawno nad nimi szalała; to są narody, które zagadkę swego losu już rozwiązały i okres

walki o przyszłość mają już za sobą, a teraz myślą przedewszystkiem o dniu dzisiejszym i o tem, aby trwał jaknajdłużej. Dla innych zaś narodów nie wojna stanowi najgroźniejsze słowo, ale — zagadka jutra, ustawiczne szukanie odpowiedzi na męczące pytanie: Co dalej z nami będzie? jak rozwiązać trudny problem naszej przyszłości?

Polska należy do tej drugiej kategorii narodów — tych, które od jutra oczekują, że będzie lepsze. Tymczasem zaś nasze dziś jest coraz pochmurniejsze, życie staje się coraz trudniejsze i uboższe w jasne horyzonty. Na

drodce, którą idziemy, dziwnie się staje mglisto i nieprzejrzyste: nie można dojrzeć, jak tylko najwyżej na niewielki dystans paru lat, do najbliższego zakrętu. Czujemy, że musimy mieć wytknięty wyraźny kierunek tej drogi nie na lata, ale na całe pokolenia — a równocześnie uświadamiamy sobie, że wytknięcia takiego, jak dotąd, ciągle dopiero szukamy. Są zaledwie pewne słowodrozwski, ale to jeszcze za mało.

Pojęciem dotychczas nierozwiązanym jest kwestja polskiej siły narodowej i społecznej.

Nie należy jej mieszać ze sprawą własnego państwa, z zagad-

nieniem, jak je wzmacniać i utrzymywać, jak rozwijać i utrzymywać, jak używać i bronić. Bo państwo, to jednak tylko zewnętrzna forma a nie treść. Treścią są żywi ludzie, w swej zbiorowości — nie tylko chwili bieżącej, ale długiego łańcucha pokoleń, zarówno minionych jak i nadchodzących, w których uzmysławia się nam dług wobec przeszłości i obowiązki wobec przyszłości.

Organiczne zespolenie formy z treścią, państwa z narodem, to druga strona problemu — ale i ona nie wyczerpuje jeszcze wszystkiego. Pozostaje strona trzecia: sam rozwój tej narodowej treści, w znaczeniu zarówno duchowym i

moralnym, jak materialnym i fizycznym.

Strona to zaś najważniejsza, bo ona stanowi fundament całosci.

Państwo jest domem, a rodzina w tym domu — naród. Własny dom ma znaczenie tylko jako środek do celu, a tym celem jest być rodziny i jej przyszłość, współzycie w domu i troska o tych, którzy będą gospodarowali po nas — aby nie potrzebowali chodzić do obcych na wysługę za chleb. Aby solidność domu i jego celowy układ służyły sile i wzrostowi rodziny, a nie jedynie kłótniom, kto ma mieć klucz do bramy i pierwszy głos.

A te rzeczy, dotyczące nie formy naszego zbiorowego bytu, ale jego treści, są jeszcze ciągle w mgławicy, nieprzemysłane do końca, niewytłumaczone jasno i zdecydowanie, nie realizowane planowo i konsekwentnie. Więc gdy się w dniu dzisiejszym uświadamia w nas wspomnienie wielkiej chwili, która dla całego świata była początkiem nowej ery, to się z tą świadomością łączy także pragnienie: niech się rozwinie przed Polską jej droga narodowa i społeczna.

Mówimy: Pokój ludzkości dobrej woli. Ta „dobra wola”, to jest także jedna z naszych cech specyficznych. Polak ze szczególnym upodobaniem doszukuje się w drugim Polaku woli złej, nawet z uporem będzie go o tej złej jego woli przekonywał — a najdalej mu jest to, co powinno być najprostszym: że dobrą wolę miesza w sobie wrodzoną. I to wszyscy... Trzeba tylko umieć ją odrzucić i trzeba w nią wierzyć. No i — trzeba nie tylko mówić, ale i działać wedle wskazań tej powszechnej dobrej woli.

Jakże to las pytań i trudności, jeśli się wmyśli w całość stojących przed Polską dzisiejszą problemów, w mnogość i ostrość przeciwieństw, w trudność pogodzenia sprzecznych dążeń i ambicji, w krótkowzroczność wreszcie tych, którzy nie potrafią ogarnąć i słuszną miarą zmierzyć wszystkiego, bo im myśl o sobie samych ma jasne spojrzenie na innych i zrozumienie prawdziwe, czem jest powszechność i co z niej wynika. A jakże to prosto, jasno i syntetycznie układa się w słowach kolendy:

„Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław kraję miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą silną.
Dom nasz i miłość całą
i wszystkie wioski z miastami...
A Słowo — Ciałem się stało
I mieszkało między nami.”

Czyż w słowach tej kolendy — modlitwy nie można dostrzec — pod przenośnią — wszystkich, jakie nas dręczą, problemów? A czego potrzeba do ich rozwiązania? Tego jednego tylko: aby słowo stało się ciałem — słowo naszego narodowego i społecznego jutra, które do tej pory jeszcze się należało nie — skrytaliżować. Abyśmy drogę przed sobą mieli jasno wytyczoną na długi szereg pokoleń. A nad naszym życiem zbiorowym zamiast dzisiejszej rozterki panował pokój — w najobszerniejszym, najpełniejszym znaczeniu.



Rysował Konstanty Sopotko.